Nr 120. Kraków, Niedziela 28 Maja 1893. Rocznik XLVI.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów;
we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue du Four 52, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Czas odnowić przedpłatę,

która wynosi:

W miejscu na Czerwiec . . . złr. 1·80
Od 1 Czerwca do 30 Września . „ 6·80

(Na żądanie odsyłanym będzie dziennik do domu za odpowiednią dopłatą).

Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na Czerwiec . . złr. 2·50
Od 1 Czerwca do 30 Września . „ 8·—
Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckiem na Czerwiec . . . marek 6
Od 1 Czerwca do 30 Września . „ 20

W Podgórzu przyjmuje przedpłatę na *Czas* księgarnia Władysława Poturalskiego.

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Kraków 27 maja.

I.

Jeśli istotnie „śmiech jest dobry, śmiech jest zdrowy“ także dla zbiorowych jednostek, to nie ma chyba zdrowszego społeczeństwa nad francuskie. Z jednego paroksyzmu śmiechu wpada ono w drugie, a naczelnem zadaniem i obowiązkiem prasy jest starać się o to, aby we wszystkiem, nawet w tem co boli, znaleść przedmiot godny śmiechu. Przypominamy sprawę panamską.

Od tygodnia znów Francya śmieje się do rozpuku: naprzód z boliwijskiego jenerała odwiedzającego „nieśmiertelnych,“ — a gdy jego wędrówki stały się zbyt monotonne, nastręczył się inny, zasadniczo różny, choć niemniej pożądany temat zabawy: mowa prezydenta ministrów p. Dupuy w Tuluzie. Przyznać trzeba, że naprawdę była miejscami bardzo śmieszna. Że mówiąc o Republice, przyrównał ją p. Dupuy do nimfy Kalypso, którą on, p. Dupuy, pocieszy po stracie Ulissesa — to tylko *lapsus* mitologiczny, czy filologiczny, zdarzający się często mowcom, choć co prawda dziwny nieco u p. eks-profesora. Prawdziwie komicznym jest p. Dupuy wtenczas, kiedy zaręcza, że nie kto inny, tylko on przeprowadzać będzie jesienne wybory do parlamentu, i kiedy opowiada nam, jak będzie wyglądała przyszła większość w pałacu burbońskim i jej program.

Aby jednak ocenić cały komizm tego przemówienia, potrącić trzeba o poważniejszą część piątkowej mowy prezesa gabinetu. Nie tyle ona sama poważna, jak poważne są refleksye, które budzi. Bo czytając ją i zestawiając z ostatniemi parlamentarnemi wypadkami we Francyi, dochodzimy do przekonania, że znamienną cechą życia publicznego dzisiejszej Rzeczypospolitej, jest **nieszczerość** i rozmyślne ignorowanie **faktów** z obawy przed **słowami**. P. Dupuy w przyszłym parlamencie widzi oczyma ducha i za ideał uważa nietylko tę koncentracyę republikańską, która dotychczas była integralną częścią programów rządowych, ale koncentracyę taką, o jakiej nigdy nie marzył sam p. Clémenceau. Od pp. Baudin i Dumay, aż do Franciszka Charmes i Leona Say, więc od socyalistów przez skrajną lewicę, przez radykalistów rządowych i oportunistów aż do lewego centrum, wszystkich, wszystkich chciałby naiwny polityk francuski przycisnąć do swego republikańskiego serca.

Rozumne pisma francuskie nie polemizują nawet z tym absurdem. Zajmują się one raczej tem, co jest naturalnem w mowie p. Dupuy uzupełnieniem, a raczej przeciwstawieniem tej olbrzymiej koncentracyi, zajmują się więcej zapatrywaniami prezesa gabinetu na t. zw. konstytucyjną prawicę. Że dla niej w kombinacyi p. Dupuy miejsca nie ma, to naturalne i dla niej zaszczytne. Może ona też z lekkiem sercem przejść do porządku dziennego nad konceptem ministeryalnego mowcy, który nazwę jej członków z *ralliés* na *résignés* przemienia. Koncepta wszędzie są tanie, a w południowej Francyi miewają więcej jeszcze powodzenia, niż u nas.

I znów całkiem naturalnem jest, że p. Dupuy, któremu takie śnią się ideały, z lekceważeniem mówił o wpływie Stolicy św. na wyborców francuskich. Depesze naszego biura korespondencyjnego całkiem mylnie podały ten ustęp jego mowy. W tekscie półurzędowym, który podaje Ajencya Havasa, lekceważenie to jest bardzo widoczne i bardzo niesmaczne.

A teraz przypomnijmy sobie tylko fakta bardzo świeże: dwa ostatnie, ważne głosowania w Izbie francuskiej. Dnia 2 maja zwycięża p. Dupuy, broniąc zagrożonego przez socyalistów porządku społecznego, tylko przy pomocy prawicy, atakowany namiętnie przez radykałów, skrajną lewicę i socyalistów (trzy części składowe przyszłej jego kombinacyi). Dnia 19 maja, 70ciu głosami prawicy przechodzi uchwała, dozwalająca w myśl wniosku rządowego na ściganie deput. Baudina, który pobił ajentów policyjnych; socyaliści, skrajna lewica i radykalni z zaciętością zwalczają żądanie komisyi i gabinetu. Oto fakta. Na ich tle występuje jaskrawo cała nieszczerość tuluskiego programu p. Dupuy. Wie on doskonale, że silnie i poważnie rządzić może tylko z pomocą tej większości, która go wsparła d. 2 i 19 maja, i przeciw tej mniejszości, która wówczas nie zawahałaby się była obalić gabinetu, gdyby była mogła. Więc nie wierzy, wierzyć nie może w republikańską koncentracyę, a przecież ją na swym sztandarze wypisuje. Bo ten frazes, wewnątrz pusty, jest jeszcze dotąd dźwięczny, a miernoty polityczne w stylu p. Dupuy boją się dźwięku bardziej, niż faktów. Czyż potrzeba jeszcze dowodów na nasze twierdzenie, że nieszczerość i respekt przed frazesem są dzisiaj sygnaturą wewnętrznej polityki we Francyi! Oto owe poważne refleksye, które nasuwa zabawna mowa prezesa gabinetu.

Podwójnie ona zabawna, gdy się zważy, że konserwatyści i katolicy francuscy, których ten pocieszyciel nimfy Kalypso jednym ruchem ręki usuwa z przyszłej większości, mogli byli przed tygodniem jednem słowem odesłać p. Dupuy z pałacu na placu Beauveau na jego dawną profesorską katedrę. W wyborach, które nie od ministra, ale od powszechnego zależą głosowania, on grozi wyrzuceniem z Izby tym, którzy go każdej chwili z gabinetu wyrzucić mogą; jeśli tego nie czynią, to tylko w interesie ładu i porządku publicznego, którego prezes gabinetu powinien być pierwszym stróżem. Nie uczynili tego przed tygodniem, a nie uczynią i za tydzień, bo ich p. Dupuy rozbroił swoją śmiesznością: *Ils rient, les voilà désarmés!* A tak, ci „zrezygnowani“ pozwolą może prezesowi gabinetu wypełnić tę obietnicę, którą Francya tak szczerą powitała wesołością: być może, że p. Dupuy istotnie przeprowadzać będzie jesienne wybory powszechne. Przypatrzmy się teraz tym łaskawym, tak źle wynagradzanym dobroczyńcom p. Karola Dupuy!

Wyraziwszy otwarcie swoje zdanie i potępiwszy bez ogródek brutalne zajścia, któremi Młodoczesi spowodowali zamknięcie sejmu praskiego, możemy dziś tem śmielej oświadczyć, iż dokonanego w delegacyi austryackiej aktu ostracyzmu na młodoczeskich delegatach nie uważamy za krok właściwy. Nie dlatego wcale, jakobyśmy karę uważali za zbyt surową w stosunku do winy, ale dlatego, że między tamtą winą a tą karą związku logicznego odnaleść nie umiemy.

Jesteśmy najmocniej przekonani, że popełnione przez pojedynczych posłów młodoczeskich ekscesa w sejmie nie dadzą się pokryć płaszczykiem nietykalności poselskiej, a choć pomysł podciągnięcia ich pod przepis § 76 ustawy karnej uważamy za niefortunny, zarówno pod politycznym, jak i prawniczym względem, to jednak moralną odpowiedzialność stronnictwa, a osobistą każdego z posłów, dopuszczających się awantury, uznajemy w zupełności.

Mimo to, sądzimy, że bez rabulistyki i finezyj prawniczych należy bardzo ściśle odróżnić sejmowych posłów młodoczeskich w Pradze od delegatów kraju koronnego Czech w stolicy monarchii. My przynajmniej bardzo ściśle — aż do czwartku — odróżnialiśmy p. Plenera w parlamencie od p. Plenera w delegacyach, gdzie nas z nim łączy cały szereg wspólnych zapatrywań na zagraniczną politykę monarchii.

To jednak odróżnienie, którego wcale subtelnością nie nazywamy, ma w danym przypadku bardzo doniosłe znaczenie praktyczne. Staliśmy zawsze, a i dotąd stoimy na tem stanowisku, że „sprawa czeska“, ugoda i wszystko, co się z nią łączy, więc walka między Starymi i Młodymi Czechami, walka tych ostatnich z wielką własnością i Niemcami — że to wszystko jest czeską sprawą krajową, której przesadzenie na grunt parlamentu austryackiego jest dla tego parlamentu klęską i nieszczęściem. I dlatego przesunięcie ją jeszcze dalej, aż do wspólnych delegacyj, uważamy wprost za krok chybiony.

Nawet gdyby smutne fakta, o których nie chcemy pisać, a o których z Pragi donoszą dzienniki francuskie, były zupełnie prawdziwe, nawet wówczas nie należało kwestyi czeskiej pasować na wspólną sprawę monarchii. A to się stało przez wykluczenie czeskich delegatów z komisyi budżetowej.

Jeśli się to jednak stało, to już w żadnym razie nie należało dopuścić do owego fatalnego komentarza, który w tej sprawie uznał za stosowne wypowiedzieć p. Plener. Już wczoraj wiedeński nasz korespondent nazwał to przemówienie niepotrzebnem. Zdaniem naszem jest ono szkodliwe i niewłaściwe.

Szkodliwe, bo ono dopiero, z tym swoim niefortunnym zwrotem o stronnictwie, którego trzeba osobiście unikać, wywołało namiętne protesty Młodoczechów, będące oczywiście tylko przygrywką do dalszych skandalów i burz. Szkodliwa i dlatego, że między paktowaniem i koncesyami dla Młodoczechów a doprowadzaniem ich do ostateczności leży szerokie pole działania, i tylko na **tem** polu znajdować się powinien rozumny polityk.

A niewłaściwem jest to przemówienie w wysokim stopniu: bo skoro raz popełniono ten błąd, że wewnętrzne stosunki między stronnictwami w Austryi uczyniono kryteryum działania w delegacyach — czego nigdy wprzód nie było — to w takim razie p. Plener nie powinien był przemawiać w imieniu całej większości delegacyjnej, bo nie jest — dotąd przynajmniej — reprezentantem większości w parlamencie austryackim. Dziś wiemy, że nie przemawiał z **upoważnienia**, ale mówił jakby w **imieniu** reszty stronnictw. Jeśli już koniecznie trzeba było motywować ów akt ostracyzmu — a ciągle powtarzamy, że tej konieczności nie widzimy — to lepiej byłoby, aby jak się dotąd dzieje w parlamencie austryackim w braku stałej, zorganizowanej większości, każde ze stronnictw zosobna zaznaczyło było swoje stanowisko w tej sprawie. Zwracamy zresztą uwagę na dzisiejszą naszą korespondencyę wiedeńską, z której się okazuje, że p. Plener wprost fałszywie przedstawił powody tego kroku, podsuwając większość delegatów austryackich w miejsce delegatów z Czech, którzy sami to zajście wywolali. Jest to postępowanie zupełnie nieprzyzwoite i mało rzetelne; dlatego też cieszymy się szczerze, że polscy delegaci z tym aktem się nie solidaryzują i przynajmniej dodatkowo zaznaczyć to zamierzają, jak donosi nasza dzisiejsza depesza z Wiednia.

Całe wogóle zajście czwartkowe uważamy za epizod bardzo nieszczęśliwy, pomimo, że postępowanie Młodoczechów w sejmie praskim potępiamy jaknajsurowiej.

Przegląd polityczny.

Nie wszystkie koła niemieckie jednakowo się entuzyazmują działalnością Schulvereinu w Austryi. Liberecka rada miejska uchwaliła obniżyć subwencyę, udzielaną temu stowarzyszeniu, do połowy. Jak wiadomo, większość rady libereckiej składa się z narodowców niemieckich, podczas gdy kierownictwo Schulvereinu spoczywa w rękach liberalnego stronnictwa. Ale Niemcy libereccy są nietylko narodowcami, ale także antysemitami; razi ich zatem i gniewa okoliczność, że prezesem szkolnego stowarzyszenia jest Dr Weitlof. To też w czasie dyskusyi nad subwencyą, mowcy większości wyrazili swoje niezadowolenie z osoby Dra Weitlofa w sposób bardzo jaskrawy, co liberalną mniejszość niezmiernie oburzyło. Wogóle jednak można powiedzieć, że tendencye Schulvereinu znajdują poparcie w nielicznych, bardzo specyficznych kołach. Ani katolicy, ani antysemici, ani narodowcy niemieccy nie chcą o nim wiedzieć. Najlepszy to dowód jego nieużyteczności, a po części szkodliwości.

Zwolennicy ustawy wojskowej w Niemczech, a mianowicie członkowie narodowo-liberalnego stronnictwa zaczynają w obecnym ruchu wyborczym coraz częściej używać hasła pojednania cesarza z Bismarckiem. „Cały naród — pisze *National Ztg* — oczekuje wspaniałego, zbawczego czynu, z natężeniem, które się wzmaga w miarę jak spełnienie tego życzenia odwleka się w sposób niezrozumiały dla uczucia wdzięczności i politycznego rozumu niemieckiego ludu.“ Natomiast *Schlesische Ztg*, organ półurzędowy, zamieszcza list z Berlina, zwracający uwagę na tę okoliczność, że cesarz wcale nie jest przeciwny pojednaniu, że jednak wobec tego, co się stało od wiosny 1890, pierwszy krok do zgody powinien wyjść od Bismarcka; tymczasem niema najmniejszego powodu do przypuszczenia, aby kanclerz poczuwał się do podobnego obowiązku. Zresztą pragnienie powrotu Bismarcka objawia się w nielicznych kołach tak nazwanych „lepszych klas“ narodowo-liberalnego mieszczaństwa. Sam Bismarck utracił już, zdaje się, nadzieję objęcia władzy, a pozbawiony możności parlamentarnych wystąpień, zadawalnia się mniej opozycyjnymi i bardziej wrażliwymi słuchaczami, aniżeli deputowani. W tych dniach miał wielką polityczną mowę do uczniów gimnazyum w Plön, którzy go odwiedzili gremialnie w jego rezydencyi i pouczał ich o znaczeniu ustawy wojskowej. Starzejące się umysły lubią zdumiewać niedoświadczonych młodzieniaszków. Tymczasem walka wyborcza wre w najlepsze. Centrum występuje solidarnie i energicznie, a rozbicie stronnictwa katolickiego jest tylko pobożnem życzeniem bezwyznaniowego liberalizmu. W Westfalii w jednym tylko okręgu zdecydował się młody Schorlemer z Alstu wziąć na siebie rolę katolickiego przeciwnika centrum, którą już odgrywał w 1887 roku bez powodzenia. Dziwne jest tylko zachowanie się szląskiej części stronnictwa, która w górnoszląskich okręgach nietylko stawia własnych niemieckich kandydatów przeciwko kandydatom górnoszląskich Polaków, ale pragnie usunąć tych dotychczasowych reprezentantów, którzy jak p. Szmula przyznawali się do polskiej narowości. Polityka to niesprawiedliwa, niebezpieczna i niezgodna z tradycyami centrum. W zachodnich Prusiech postawiono wszędzie kandydatury dotychczasowych deputowanych, a dzielny lud tamtejszy nie dał się obałamucić niekarnym krzykaczom w rodzaju Dra Szymańskiego. Ten ostatni usiłuje rozbić w Wielkopolsce solidarność narodową, co mu się jednak niewątpliwie nie uda. Ze wszystkich wielkopolskich okręgów nadchodzą pomyślne wiadomości. Niemieckie dzienniki biadają, że nawet w Bydgoszczy przyjdzie do ściślejszego wyboru pomiędzy socyalistą a Polakiem, co postawi Niemców liberalnych w niemiłej sytuacyi.

Pomimo bohaterskich wysiłków unionistów angielskich, dyskusya nad bilem irlandzkim posuwa się zwolna ale nieustannie, a większość, którą rozporządza Gladstone, nietylko się nie zmniejszyła, ale podczas głosowania nad niektóremi ustępami ustawy przybywa jej zwykle kilka głosów z przeciwnego obozu. To też opozycya przeniosła pole swej działalności poza obręb parlamentu, usiłując podburzyć masy ludności przeciwko projektom prezesa gabinetu. W irlandzkiej prowincyi Ulster, a zwłaszcza w jej stolicy Belfaście, odbywają się nieustanne zgromadzenia ludowe, którym przewodniczą najwybitniejsi politycy konserwatywnego stronnictwa. Balfour, Churchill, a nawet Salisbury wypowiadają na tych wiecach mowy tak gwałtowne i podburzające, jakichby się nie powstydził najradykalniejszy agitator demagogiczny. Ale i gladstoniści nie próżnują. Jako odpowiedź na zgromadzenie kupców city londyńskiej, które potępiło bil home-rule, urządzili oni olbrzymi wiec ludowy w Hyde-parku, przy udziale 100.000 osób. Była to demonstracya wspaniała, imponująca i wzorowo zorganizowana. Z 12 trybun przemawiali do ludu angielskiego deputowani irlandzcy, tłómacząc znaczenie bilu i zbijając argumenta przeciwników. Największem powodzeniem cieszył się O'Connor, który należy do najlepszych mowców w parlamencie i jest jednym z najwybitniejszych członków stronnictwa irlandzkiego. Jest on założycielem i wydawcą popularnego dziennika *The Star*, który szerzy w niższych warstwach angielskiego ludu ideę sprawiedliwości i pojednania, a olbrzymie rozpowszechnienie tego dziennika świadczy o wielkim wpływie, jaki wywiera jego redaktor na masy ludowe. Mowa O'Connora w Hyde-parku była arcydziełem popularnego krasomówstwa i odznaczała się daleko większym spokojem i umiarkowaniem, niż torysowskie deklamacye w Bel-

Z TEATRU.

(Występy p. Ireny Trapszównej w *Lenie*, *Panu Damazym* i *Końcu Sodomy*. — P. Śliwicki w roli Wilhelma Janikowa).

Czy jest naprawdę coś pięknego w równie długim jak niedbałym dramacie Jasieńczyka, pełnym błędów i konwencyonalności, a pomimo to, dzięki grze Wisnowskiej, tak sławnym, tak oklaskiwanym, tak nawet nagradzanym? Czy z tych scen, robionych na efekt, a klejonych pospiesznie, tryska rzeczywiście coś więcej ponad teatralność nie zawsze szlachetnego gatunku, czy przesuwają się przez nie ludzie żywi, zdolni czuć i myśleć inaczej, niż się wśród kulis i kinkietów scenicznych deklamuje i monologuje zazwyczaj? Czy to może tylko nasze dziwne jakieś uprzedzenie, z którego nie umieliśmy i dzisiaj również nie umiemy zdać sobie sprawy, każe nam się zdumiewać nad temi pochwałami, jakiemi niegdyś krytycy warszawscy obdarzyli *Lenę*, widząc w niej rzadkie na polskiej scenie zjawisko oryginalnego dramatu, mającego pozostać nietylko w rocznikach teatrów, ale nawet na zaszczytnych kartach literatury? Jeżeli jednak w istocie jakiekolwiek uprzedzenie mogło było podczas słuchania *Leny* wziąć nad nami górę, natura jego chyba wyłącznie byłaby dodatnia; bo nie chcemy wcale tego ukrywać, że w niektórych momentach aktu pierwszego ogarniało nas i teraz jeszcze — a teraz może nawet bardziej niż kiedykolwiek — szczere wzruszenie na widok błysków jasnej i czystej miłości, jaka łączy serca tych dwojga kuzynków i stwarza sielankę, którejby się chciało zazdrościć, tyle w niej młodości, wdzięku i szczęścia, zmięszanego z cichym smutkiem.

Ale sielanka trwa krótko; zaczyna się dramat, który nas niecierpliwi i rozstraja, w którym powtarza się przedewszystkiem aż do dziwnego znudzenia strofka z wiersza o „wierzbie na pustkowiu.“ Pomijając zaś sporną zresztą kwestyę, czy w tej strofce „więcej jest poezyi, niż jej bywa w życiu jednego człowieka,“ nabiera się w końcu ku dość skromnemu tryumfowi autora niezbitego niczem przekonania, że niewątpliwie jest jej tam znacznie więcej, niż w całych wstrząsających dziejach Leny, która sprawia wrażenie jakgdyby na to tylko została stworzona na świecie, aby taką jak w sztuce popisową przez życie odegrać rolę. Rozumiemy, że się tego rodzaju postać bardzo może podobać aktorom, bo wszakże mają w niej do zwalczenia tylko szereg czysto technicznych trudności, z któremi przy pomocy biegłości, talentu i przymiotów fizycznych łatwo sobie można dać radę. Nie trzeba odgadywać, co się dzieje w sercu i w umyśle tej Leny wówczas, kiedy ze sceny zejdzie, nie trzeba wgłębiać się w subtelności jej natury i jej charakteru, nie trzeba silić się, żeby stworzyć odrębną i skończoną indywidualność; wystarczy szczebiotać i mieć grymasy nieświadomego uczucia lub dziecinnego niedoświadczenia w akcie pierwszym, wystarczy potem być naprzemian poetyczną, gorzką i nieszczęśliwą, budzić w sobie według ustalonych aktorskich reguł utajoną miłość, a wybuchnąć nią po chwilach szlachetnej indygnacyi, wystarczy rozpaczać w chwili przekleństw ojca, a nie posiadać się z radości podczas jego pieszczot, wystarczy wreszcie być obłąkaną przy zwłokach ukochanego, około którego skupiała się nadzieja całego życia. A jakkolwiek nie jest łatwo wszystkim tym rozmaitym kolejom i stanom nadać ton jednolity, — dla artystki, pewnej swoich środków, nie jest to zadanie tak niepodobne do wykonania, żeby według głębokiej rady kogoś z poza naszych kulisów, rolę Leny trzeba było koniecznie aż dwom aktorkom do podziału oddawać, tak jak to niegdyś u nas ze *Sprawą Clémenceau* lepiejby było podobno uczynić.

Nie zmienia to bynajmniej faktu, że podziwiać trzeba było wirtuozostwo, z jakiem swojego czasu dziś tak smutnej pamięci pierwsza wykonawczyni Leny dotykała wszystkich licznych strun, na jakich jej grać kazał Jasieńczyk. Bogactwo i doskonałość zewnętrznej aktorskiej techniki nigdy lepszej nie mogły doznać próby, jak w tej roli, która jest rodzajem *pot-pourri* wszystkich możliwych efektów, jakiemi artystka dramatyczno liryczna może sobie zdobywać oklaski i entuzyazm widzów. To też niezmiernie hazardowny i trudny był ten egzamin, jaki złożyła p. Irena Trapszówna, obejmując Lenę bezpośrednio po Wisnowskiej i po te same oklaski i ten sam entuzyazm sięgając. Że egzamin ten wypadł świetnie, wiedzieliśmy już od sędziów tak doskonałych i surowych, jak pp. Bogusławski, Kenig i Zalewski; żeby do tego stopnia przeszedł nasze oczekiwania, nie mogliśmy nigdy przypuszczać. Ten piękny talent, z którym mieliśmy sposobność zapoznać się w Fredrowskiej Klarze, ukazywał nam w Lenie co chwila bogate swoje skarby i świecił najjaśniejszemi blaskami; nie przestraszają go trudności techniki, z którą oswoił się od dzieciństwa i którą z dziwnie wrodzoną zręcznością stosować umie do swoich indywidualnych warunków i właściwości. Oparty na swobodzie i pewności środków odważnie pokonać potrafi najtrudniejsze i najniebezpieczniejsze chwile, nie obliczone ani na organizm wątły, w którym się gnieździ, ani na dziewczęcą świeżość jego natury. Jeżeli czasem radzi sobie wybiegiem, zaczerpniętym z doświadczenia niekoniecznie nabytego osobiście, ale często odebranego tradycyjnie, dzieje się to rzadko i nieznacznie; nierównie silniej uderzają w oczy pomysły oryginalne i świeże, których na każdym kroku pełno, a odznaczające się przedewszystkiem inteligencyą i umiarkowaniem. Poza tą zewnętrzną stroną przebije się raz po raz świetlany blask szczerości głębszej, niż się ją zwykle spotyka, poezyi nierobionej sztuką, ale z duszy płynącej, uczuć niekłamanych i nie imaginowanych tylko; a za każdą chwilą takiego czarownego przebłysku ręce widzów do gorętszego składają się oklasku. Można przytem śmiało zaznaczyć, że tę jedną w każdym razie nad poprzednią Leną ma p. Trapszówna wyższość, że ją więcej wewnętrznie uprawdopodabnia, dając jej uczuć prawdziwą czystość, porywów prawdziwą dostojność i szlachetność.

Po pochwałach, zyskanych za Lenę, p. Trapszówna miała nietylko prawo, ale i obowiązek nawet, przystąpić do ról, w które trzeba kłaść nietylko przebłyski własnej duszy, ale własną duszą całą i w których ta technika, dominująca wszechwładnie w bohaterce Jasieńczyka miała zejść na zupełnie drugorzędne, pomocnicze tylko stanowisko. Najtrudniejsze, ale bodaj czy nie najlepsze są te role, w których jest jak najmniej do wymówienia lub wygrania wybornych popisowych „kwestyj,“ ale których rzeczywistość i prawdę trzeba odczuć z kilku prostych słów, z sytuacyi w jaką zostały rzucone, ze stylu literackiego sztuki. Są to role, które pozostaną niezrozumiałe lub chybione wówczas, gdy ich dotknie niepowołana ręka i nabierają życia i krwi dopiero wtedy, gdy owionie je tchnienie rzeczywistego artyzmu. Do nich należy rola Mańki z *Pana Damazego*. Niewiele jest postaci równie pięknych we współczesnej literaturze dramatycznej. Karmiona przez dzieciństwo i młodość goryczą i pogardą, jak sama o sobie w ostatnim akcie mówi, nie była rzeczywiście niczem innem, jak pokojówką w tym domu, w którym nietylko „pani,“ ale i Seweryn traktowali ją, jak pokojówkę; prawem natury budzi się w niej miłość do tego chłopca, który chce sobie lekkomyślnym romansem rozproszyć nudy przymusowego wiejskiego pobytu, miłość tyle silna i namiętna ile pełne upokorzeń i wyrzeczeń się było jej życie. Lada dzień do tegoby przyszło, „że o Bogu zapomniećby mogła,“ bo opieka Tykalskiej nietylko Damazemu niedawała dostatecznych rękojmi; na szczęście nagle zjawia się zamieszanie w tym cichym dworku, a z nim spływają dla Mańki te serca życzliwe i czułe, które przyjmuje z podejrzeniem naprzód potem z niedowierzaniem, z niepokojem i wzruszeniem nakoniec. W sercu jej powstaje przewrót; budzi się w niej godność kobieca, wzmagają się walki, gaśnie obrażona miłość, powstają pierwsze początki poważniejszego uczucia. Wszystko jest szkicowane tylko w tej nieporównanej komedyi lekkiemi, zaledwie dostrzegalnemi rysami, które rozwinąć, uwydatnić, dopełnić jest zaszczytnem i rozległem zadaniem artystki.

W Warszawie nie grywała podobno p. Trapszówna roli Mańki. Przygotowała ją tutaj po kilku pośpiesznie zorganizowanych próbach i nie miała czasu zżyc się z tą postacią tak, jakby to się jej niezawodnie całkowicie było udało, gdyby miała tyle czasu i taki kierunek, na jaki liczyć może w Warszawie. Za ostry, za dramatyczny, za konwencyonalny od samego początku nadała p. Trapszówna ton swojej kreacyi; szkoda było bardzo wielu skończenie ładnych szczegółów wykonania, które uroczo wyszłyby na tle innego postawienia roli. Od pierwszego wejścia na scenę, od kostyumu nawet począwszy, był pewien rozdźwięk pomiędzy Mańką Blizińskiego a Mańką p. Trapszówny; nieporozumienie to trwało do końca i było powodem głębokiego smutku dla wielbicieli wielkiego komedyopisarza a przyjaciół pięknego talentu warszawskiej artystki. Za mało było prostego re-

faście. Nawet taki anty-irlandzki dziennik, jak *Standard*, chwali go, prawie z zapałem. Zgromadzenie w Hyde-parku uchwaliło ostatecznie rezolucyę, w której demokracya Wielkiej Brytanii zapewnia Gladstona o swem poparciu, potępia politykę obstrukcyjną torysów i z radością wita walkę pomiędzy obu Izbami parlamentu. — Co do dalszych zamiarów Gladstona, to istnieją dwa zapatrywania. Według jednych, odrzucenie bilu przez Izbę lordów nie wymaga natychmiastowego rozwiązania Izby niższej. Prezes gabinetu powinien wówczas poświęcić jesienną sesyę projektom reform, dotyczących właściwej Anglii, następnie przedłożyć bil ponownie Izbie wyższej, a dopiero po ponownem jego odrzuceniu odwołać się do wyborców. Opinię powyższą podziela podobno Gladstone. Inni znowu utrzymują, że rozwiązanie Izby powinno nastąpić bezzwłocznie po negatywnem wotum lordów. Zdanie to podobno ma wielu zwolenników w najbliższem otoczeniu królowej. Są to jednak tylko przypuszczenia i kombinacye.

Korespondencya „Czasu“.

Lwów 26 maja.

(×) Na powszechnej wystawie krajowej we Lwowie w r. 1894 odbyć się mającej, urządzony będzie osobny dział retrospektywny, który ma dać obraz historyczno-obyczajowy naszego społeczeństwa w ubiegłych wiekach. To też usilnem jest staraniem odnośnej sekcyi, urządzającej ten ważny dział wystawy, aby w zebranych zabytkach starożytnych reprezentowane były wszystkie społeczne warstwy i w tym celu zamierza zestawić osobną grupę, na którąby się złożyły miasta przez nadesłanie na wystawę przedmiotów, związanych z historyą ich municypalnej przeszłości. Na prośbę dyrekcyi wystawy, Wydział krajowy uchwalił wystosować do wszystkich miast i miasteczek w kraju okólnik, w którym zwrócił ich uwagę, iż obowiązkiem każdego obywatela naszego kraju jest, dołożyć wszelkich starań, aby zamierzona wystawa wypadła jak najświetniej. Obowiązek ten cięży w większej mierze na instytucyach publicznych, które jako ciała zbiorowe, mogą nawet ponieść łatwiej pewną ofiarę materyalną, gdyby tego konieczna zachodziła potrzeba.

Wydział krajowy, wychodząc z tego założenia, uchwalił zaprosić wszystkie miasta i miasteczka w naszym kraju, aby wzięły udział w wystawie retrospektywnej i nadsyłały także przedmioty pamiątkowe, jak: starożytne berła wójtowskie i brackie, puhary, insygnia cechowe, miecze ceremonialne i katowskie, portrety historyczne, zbroje, działka, chorągwie, starożytne misternie oprawione księgi archiwalne i kodeksy miniaturowe i t. p. Głównym i nieodzownym warunkiem każdego okazu, kwalifikującego się na wystawę retrospektywną, jest artystyczna jego wartość, czy to pod względem stylowej formy, czy dekoracyi. Okres przeszłości, z którego pochodzić mogą zabytki, zamyka się z XVIII wiekiem. Przedmioty późniejszej daty wykluczone będą z wystawy retrospektywnej. Dział ten będzie tak urządzony, aby nietylko dawał pogląd na ojczyste rękodzieła artystyczne w przeszłości, ale nadto rzucał światło na cywilizacyę i obyczaje Polski w wiekach ubiegłych.

Wiedeń 26 maja.

Na wczorajszem pierwszem publicznem posiedzeniu delegacyi austryackiej zawleczono niewłaściwie, a ze szkodą ogólną, do obrad tego ciała, reprezentującego całą monarchię, radzącego o jej polityce zagranicznej i o utrzymaniu jej sił zbrojnych, spór miejscowy w jednym z krajów monarchię składających, spór pomiędzy Młodoczechami a innemi stronnictwami w Czechach. To zawleczenie do obrad delegacyj sporu miejscowego czeskiego, pociągające za sobą dwojakie złe następstwa, o których wspomnę niżej, spowodowali: delegat młodoczeski Herold i jeden z naczelników „zjednoczonej lewicy niemieckiej“ delegat Plener. Mniej dziwią się postępowaniu pierwszego, jako „młodego“ pod względem politycznym; ale powszechnie we wszystkich stronnictwach i w kołach rządowych ganią przemowę pierwszą delegata Plenera na wczorajszem posiedzeniu delegacyi, który powinien był mieć więcej taktu i wytrawności w sprawach politycznych. Nadto del. Plener w tej przemowie twierdził zupełnie błędnie, że delegacya dlatego nie wybrała żadnego młodoczeskiego delegata do komisyi budżetowej, ponieważ większość delegacyi postanowiła partyę młodoczeską wyłączyć od wyborów. Niezgodność tego twierdzenia z faktami wykażę wkrótce.

Aby zapobiedz mylnemu pojęciu całej tej sprawy i mylnym wnioskom co do postępowania delegatów polskich wobec niej i wobec wyborów do komisyj delegacyjnych, które to wybory dały powód lub pozór do wywleczenia tego sporu miejscowego przed forum delegacyi — przedstawię tu w krótkości, jak się odbywają w delegacyach wybory do jej komisyi i jak się odbywały wczoraj i przebieg tej sprawy na zebraniach poufnych, poprzedzających posiedzenie publiczne.

Ponieważ, na mocy ustawy zasadniczej o delegacyach, członków tego ciała parlamentarnego wybiera nie ogół Rady państwa, ale na jej wprawdzie posiedzeniu oddzielnie posłowie każdego z krajów składających monarchię, przeto odpowiednio temu postanowieniu ustawy przyjęto oddawna taki zwyczaj przy wyborach członków komisyj z łona delegacyi, że delegaci każdego kraju przedstawiają na członków komisyi tylu ze swego grona kandydatów, ilu przypada na ich kraj stosunkowo do liczby delegatów, a delegaci innych krajów przyjmują bezwarunkowo przedstawionych. Odpowiednio temu zwyczajowi, wczoraj przed posiedzeniem publicznem delegacyi, delegaci z królestwa czeskiego podali nazwiska czterech delegatów jako kandydatów ze swego grona na członków komisyi budżetowej. Wyznaczony (wraz z dwoma innymi) do rokowań poufnych między grupami delegatów del. Jaworski zwrócił uwagę reprezentanta delegatów z Czech, że między przedstawionymi przez nich kandydatami niema żadnego Młodoczecha, a zdaniem jego byłoby lepiej wybrać jednego do komisyi budżetowej. Na tę uwagę otrzymał odpowiedź, że większość delegatów z Czech wybrała do komisyi tych czterech kandydatów, których nazwiska podaje, i trwa przy ich wyborze, bo ma prawo wybrać kandydatów ze swego grona. Prawa tego nikt im zaprzeczyć nie mógł bez obalenia przyjętego zwyczaju, opartego, jak wskazałem, na ustawie, a odpowiedniego autonomii każdego kraju.

Przeto na wczorajszem posiedzeniu delegacyi mógłby był del. Plener, odpowiadając na protest del. Herolda, powiedzieć, że większość delegatów z Czech nie chciała wybrać do komisyi budżetowej żadnego delegata „młodoczeskiego;“ ale całkiem niezgodnie z przebiegiem faktów oświadczył, że większość delegacyi postanowiła wyłączyć stronnictwo młodoczeskie od wyborów do komisyi delegacyjnej. Jednak wogóle byłby najlepiej postąpił, gdyby nie odpowiadał wcale na protest del. Herolda.

Przewleczenie do delegacyi sporu wewnętrznego w Czechach z Sejmu czeskiego, który jest właściwem forum do jego rozstrzygnięcia, pociągnie może za sobą dwojakie, a nawet trojakie następstwa szkodliwe: po 1-sze zakłóci obrady delegacyi sporem do niej nienależącym, zabałamuci i przedłuży załatwienie spraw ważnych całej monarchii; po 2-gie niezgodę wewnętrzną w jednym kraju monarchii wyciągnie na szerszą arenę przed oczy Europy, co nie przyczyni się do wzmocnienia stanowiska państwa austro-węgierskiego w Europie; po 3-cie wyrządzi szkodę narodowości czeskiej.

Poznań 26 maja.

Rozbite dwa razy przez warchołów politycznych zebrania wyborców miasta Poznania skłoniły komitet wyborczy do zastanowienia się nad tem, czy warto zwoływać jeszcze trzecie zebranie, zwłaszcza że nie można było wątpić, iż zwolennicy p. Szymańskiego znowu nie dopuszczą spokojnego toku obrad, lecz z tem większą zaciekłością ponowią hałasy i awantury. Z tego też powodu komitet postanowił nie zwoływać nowego walnego zebrania wyborców m. Poznania, lecz listę kandydatów, przez komitet miejski ułożoną i przez delegatów okręgowych przyjętą, przesłał wprost komitetowi prowincyonalnemu i delegatom powiatowym do ostatecznego załatwienia. Kandydatami do parlamentu, wybranymi przez komitet miejski, są pp.: Stefan Cegielski, X. prałat Jażdzewski, Leon Czarliński.

Odbyło się też tu wczoraj walne zebranie wyborców powiatów wschodnio- i zachodnio-poznańskiego pod przewodnictwem Dra Stasińskiego. — Przebieg zgromadzenia był prawdziwie wzorowy. Poseł Cegielski w blisko godzinnej mowie zdał sprawę z czynności swej i całego Koła w parlamencie niemieckim i szczegółowo objaśniał projekt wojskowy. W głosowaniu uchwalono prawie jednomyślnie postawienie na pierwszem miejscu kandydatury p. Stefana Cegielskiego, na drugiem X. Jażdzewskiego, a na trzeciem p. Leona Czarlińskiego. We wtorek odbędzie się walne zebranie delegatów powiatowych wraz z komitetem prowincyonalnym na W. Ks. Poznańskie. Na porządku dziennym jest sprawa najdonioślejsza, a mianowicie wybór kandydatów na posłów na wszystkie okręgi wyborcze.

Spór o Morskie Oko.

Odpowiedź *Pester Lloydowi*
przez
adwokata Dra Józefa Retingera.

V.

Spór prywatny, rozpoczęty pomiędzy Homolacsem a Palocsay'em, o owe 17 sągów zrąbanego drzewa, nie musiał być dla żadnej strony zbyt ważnym, bo na skargę dominium Kościelisko, wniesioną do byłego urzędu cyrkularnego sądeckiego w roku 1834, zebrała się komisya dopiero w roku 1837, złożona z reprezentantów władz węgierskich i austryackich i jak poseł Zoll w swem w sprawozdaniu sejmowem zgodnie z aktami twierdzi, „wynikiem jej było sprawozdanie urzędu powyższego z dnia 8 maja 1839 r. L. 10.406, wystosowane do ówczesnego galicyjskiego gubernium, a wypracowane przez komisarza Bannhölzla, w którem granice pomiędzy Galicyą a Węgrami, przyjęte zostały wedle opisu Nerunowicza. Podniesiono w niem także, iż sporna przestrzeń lasu zamieszczoną jest w metryce Jozefińskiej (z roku 1787) galicyjskiej gminy Brzegi, jako część lasu Sucharze, pod l. top. 1277 i że w dotyczącym protokóle co do tego lasu żadnej nie było jeszcze wzmianki o jakimś sporze.“

Przeciw temu orzeczeniu Palocsay nie założył ani rekursu, ani apelacyi, a więc stało się ono w stosunku do niego prawomocnem, co dowodzi jeszcze ta okoliczność, iż nigdy więcej i aż do swej śmierci nikt z jego strony przeciw temu dla niego niekorzystnemu orzeczeniu, nie protestował. Twierdzenie zaś, zawarte w sprawozdaniu sejmomowem z dnia 6 września 1884 r., iż gdy urząd cyrkularny złożył o wyniku tego sporu sprawozdanie Namiestnictwu we Lwowie, „rządowa władza krajowa nie wydała na to sprawozdanie żadnego orzeczenia“ — przedstawia się jako na tem mylnem przypuszczeniu oparte, iż władza krajowa wogóle miała w tych warunkach prawo do wydania jakiegobądź orzeczenia. Każdy bowiem znający tok spraw tego rodzaju dawniej lub teraz wie, iż jak skoro tego rodzaju sprawa jest załatwioną, to zawsze, a nawet w razie, jeżeli z niej obydwie strony spór, wiodące są zadowolnione, rezultat jej w formie relacyi, czyli sprawozdania musi być przełożonej władzy przedłożony, a ta władza niema z tem więcej roboty, jak odczytać i kazać schować do aktów, ewentualnie zażądać wyjaśnień *pro foro interno*.

W razie zaś, jeżeli która strona jest z orzeczenia niezadowoloną i przeciw niemu rekuruje, to oprócz relacyi, także i ów rekurs jest przedłożony i owa przełożona władza osobno traktuje relacyę, a zupełnie odrębnie wchodzi *in meritum* sprawy i swoje orzeczenie wydaje. Skoro więc ze strony Palocsaya nie było rekursu, i on orzeczenie sądeckie uznał za prawomocne, to i władza krajowa nie miała innego zakresu działania, jak sprawozdanie po odczytaniu złożyć do aktów, gdzie się też takowe istotnie znalazło. Uczyniła to jednak z tą dokładnością bezstronną, iż zażądała *pro foro interno* od swego fiskusa ściśle jurydycznej opinii i rzeczywiście takową pismem z dnia 3 września 1844 r. L. 4.263, zgodną z orzeczeniem cyrkułu sądeckiego z dnia 8 maja 1839 r. otrzymała i o tyle bardziej nie znalazła potrzeby poruszać tej kwestyi na nowo z własnej inicyatywy.

W ciągu tego czasu, sołtysi z Białki, Nowobilscy, pasali spokojnie na polanach Żabie i nad Rybim, a więc na parcelach obecnie spornych, i podatki ustawicznie z tego opłacali, gdyż arkusz indywidualny z daty Szaflary 9 grudnia 1829 to szczegółowo wykazuje. Nikt im tej paszy nie kwestyonował, bo jak cały powyższy opis wskazuje, spory dotyczyły tylko mniejszej lub cokolwiek większej części lasu, a wcale nie odnosiły się do jakichkolwiek innych (jak obecnie) gruntów lub jezior.

Nabycie tych dóbr przez Homolacsa, odebranie ich posiadania przez Nerunowicza, nie wpłynęło wcale na dalsze studya urzędowe i nieurzędowe Tatr, gdyż istnieje dzieło, wydane w Koszycach w r. 1833 przez J. C. v. Thiele: *Das Königreich Ungarn, topographisch-statistische Rundgemälde in 12.400 Articeln* i 6 tomach, które z benedyktyńską dokładnością cały kraj i wszystkie miejscowości opisuje. W tomie V znajduje się spis jezior, a pod Nrem 11 zapisanem jest: *Der grosse polnische See, liegt auf der polnischen Seite. Dieser See ist der grösste von allen Karpatischen Seen*, pod Nrem 12 zaś: *befindet sich gleichfalls auf der polnischen Seite und liegt in einem tiefen Thale. Nicht weit von dem polnischen grossen Fischsee befinden sich 7 kleineren Seen, aus welchen die beiden Flüsse, die schwarze und weisse Dunajetz formiren.* Wreszcie w tomie VI przytacza *per extensum* cały łaciński tekst dokumentu cesarza Zygmunta, na mocy którego król Jagiełło zajął dla Polski Spiż.

Następnie istnieją z roku 1846 nasze mapy katastralne, zawierające sporne parcele, jako przez nikogo niezaprzeczone parcele galicyjskie.

W tym samym roku 1846 wydał C. F. Wieland mapy z tytułem: *Königreich Galizien, Weimar*, z niezmienioną, pierwotną granicą polityczną, bez względu na rozgraniczenie Nerunowicza, dokonane w sprawach majątkowych prywatnych.

Najpiękniej i najdokładniej zrobioną jest mapa przez inżyniera Blaschneka wedle pracy Schediusa, a poświęcona cesarzowi Ferdynandowi. Mapa ta musi stanowić dowód ważny, bo podobnie jak Liesganig i Haquet w Galicyi, takie stanowisko z końcem XVIII stulecia miał Schedius w Peszcie. Był on profesorem uniwersytetu i radcą rządowym i trudniąc się geografią, wydał najprzód w r. 1803 dzieło opisujące Węgry, potem w roku 1833 wydał drugie poprawne wydanie mapy Lipszky'ego, aż wreszcie inżynier Blaschnek, sprawdziwszy ponownie oba wydania wedle nowych urzędowych źródeł, wydał ją w Peszcie w r. 1847 i poświęcił cesarzowi Ferdynandowi. Kto dzisiaj weźmie do ręki tę mapę, ten przyzna, że jest świetnie opracowaną, że wcale jej porównać nie można z mapami nadleśniczego i botanika *à vol d'oiseau* i przekonać się może, że i w niej zachowaną jest pierwotna polityczna granica Galicyi przez Rohatkę i dolinę Rowienki, a więc dalej, aniżeli Nerunowicz Homolacsowi oddał.

Jest to więc spora liczba niezbitych dowodów i to urzędowych, niemieckich lub węgierskich, że do tego czasu nie ulegała wątpliwości pierwotna polityczna granica Galicyi.

Nietyle więc dla dalszego dowodu, jak raczej dla wykazania obcym, że i Polacy, chociaż wówczas byli w ciężkich kłopotach politycznych, przecież nie ustępowali obcym w gruntowności opracowywania map, pozwolę sobie przytoczyć prócz mapy, wypracowanej przez Lelewela, a wydanej przez Chodźkę, bez daty i doskonałej mapy Wrotnowskiego i Dufoura z r. 1850, znakomitą mapę, robioną przez sztab generalny wojska polskiego, a wydaną w r. 1859 w 38 tablicach pod tytułem: *Dawna Polska*, przez jenerała Chrzanowskiego, kosztem jenerała Zamoyskiego, ojca teraźniejszego właściciela Zakopanego i właściciela części spornych parcel.

Wszystkie te mapy, tak węgierskie, jak austryackie i polskie znają tylko jednę granicę polityczną Galicyi, t. j. przez Polski Grzebień, Rogatkę (Mautstein), dolinę Rowienki do ujścia Podupłazek do Białki.

Dopiero mapa Kummersberga z r. 1855 wprowadza granicę polityczną tak, jak ją Nerunowicz oznaczył i jak my jej się obecnie domagamy. — Kto jednak był ów Kummersberg, co go spowodowało do tej zmiany granicy politycznej i co za wartość dowodową ma jego mapa dla przeszłych i teraźniejszych stosunków prawnych?

Oto Carl Kummer von Kummersberg kk. Hauptmann, jak się sam tytułuje, był najprzód urzędnikiem, a potem naczelnikiem biura centralnego map katastralnych w Wiedniu i on na podstawie tych urzędowych dokumentów, które po dziśdzień stanowią już w naszem pojęciu prawnem dowód prawdy, wypracował wspaniałą mapę: *Administrativ-Carthe von dem Königreiche Galizien und Lodomerien* i takową *Seiner Kaiserlichen Hoheit dem durchlauchtigsten Erzherzog Karl Ludwig in tiefster Ehrfurcht gewidmet.*

Była to więc mapa administracyjna czyli polityczna, zestawiona z oryginalnych map katastralnych, i gdy urzędowe mapy katastralne robione były wedle urzędowych przepisów dotychczas obowiązujących, iż dla nich na miejscu były pomiary i każdy sporny punkt musiał być uwidoczniony; gdy dalej pomiary katastralne z r. 1846 zastały granice w faktycznem posiadaniu galicyjskiem i bezsporne tak, jak je Nerunowicz określił, przeto te mapy katastralne, a za niemi Kummersberg, nie wchodząc w prawny stan rzeczy wszystkiemi wcześniejszemi mapami i dokumentami ustanowiony, pierwszy granice na swej mapie poprowadził zgodnie z Nerunowiczem, na podstawie ówczesnego niezaprzeczonego faktycznego stanu posiadania i tak jak my tego teraz żądamy.

Nie nastąpiło więc sprostowanie granic, ani osobnym traktatem między dwoma krajami, ani też przez urzędowe zbadanie i wspólną zgodę, ani żadnym wyrokiem lub orzeczeniem, ale poprostu na podstawie stanu faktycznego, tej czarnej nici w historyi polskiej zawsze na naszą szkodę ciągnącej się, a której dalszy ciąg znajduje się w świeżym reskrypcie węgierskiego ministra spraw wewnętrznych Hieronymiego z d. 6 lutego 1893 r.

KRONIKA.

Kraków 27 maja.

— **JE. p. Namiestnik hr. Badeni** przejechał dziś pospiesznym pociągiem z powrotem do Lwowa. Na tutejszym dworcu powitali p. Namiestnika przedstawiciele władz.

— **Prof. Dr Juliusz Leo** powrócił z dwumiesięcznej naukowej podróży po Francyi i rozpoczął wykłady w Uniwersytecie. W przejeździe przez Wiedeń miał prof. Leo dłuższą audyencyę u ministra Falkenhayna, który z wielkiem zajęciem wysłuchał jego ustnego sprawozdania o przeprowadzonych studyach nad syndykatami rolniczemi we Francyi. Obszerny elaborat o podróży ogłosi drukiem prof. Leo na podstawie zebranych obfitych materyałów i osobistych spostrzeżeń. Dziś już możemy z przyjemnością donieść, iż prof. Leo przed ukazaniem się osobnej książki przedstawi w naszem piśmie w kilku artykułach najważniejsze momenta z ruchu rolniczo-ekonomicznego we Francyi.

— **Prof. Dr Mars**, jak się dowiaduje *Przegląd lekarski*, z przyczyny zajęć w Uniwersytecie, podobnie jak w roku zeszłym, także i w obecnym, jak niemniej i na przyszłość, w Krakowie na lato pozostaje i do Krynicy więcej wyjeżdżać nie będzie.

— **Pogrzeb ś. p. Edmunda Różyckiego** odbył się przy udziale licznego zastępu publiczności. Przy wyniesieniu trumny przemawiał prezes Towarzystwa weteranów z 1831 r. p. Ksawery Konopka. Nad mogiłą przemówił w gorących słowach X. prałat Szczeniowski z Wieliczki, następnie O. Wacław Nowakowski, a wreszcie kolega i towarzysz broni zmarłego p. Chylewski z Tarnowa.

— **Śp. Wiktor Osławski**, o którego śmierci doniósł nam wczorajszy telegram z Paryża, emigrował do Francyi po powstaniu listopadowem i dorobił się tam bardzo znacznego majątku. Bogate zbiory swoje darował, jak wiadomo, tutejszemu Muzeum Narodowemu i przed kilku jeszcze dniami powiększył je ślicznym bronzem z czasów Ludwika XIV. Biblioteka jego równocześnie przeszła na własność Akademii Umiejętności. Majątek swój, z którego przeszło 800.000 złr. złożonych jest jako depozyt w wiedeńskim Banku austro-węgierskim, zamierzał przeznaczyć na fundacyę naukową dla Uniwersytetu krakowskiego i lwowskiego, i przed trzema laty, bawiąc w Krakowie, porozumiewał się w tej sprawie z prof. Drem Zollem, którego też ustanowił egzekutorem testamentu. W r. 1860 został naturalizowany we Francyi, ale w r. 1885 przyjął obywatelstwo austryackie i złożył przepisaną na ten cel przysięgę we Lwowie. Jaką jest treść jego testamentu, znajdującego się obecnie w rękach sędziego pokoju w Paryżu, nie wiadomo. Prof. Dr Zoll ma w tych dniach wyjechać do Paryża.

— **Budowa gmachów dla szkół średnich w Krakowie.** Jak się dowiadujemy, ministerstwo oświecenia zatwierdziło projekt kontraktu między gminą a rządem w sprawie budowy gmachów dla szkół średnich. Wskutek tego budowa gmachu dla szkoły realnej może być już w najbliższym czasie rozpoczętą, albowiem, obok zatwierdzenia kontraktu, zatwierdzone są już przez rząd plany na budowę tej szkoły i zakupno gruntu od pani Barabaszowej. Plany na gimnazyum dotąd nie zostały zatwierdzone i nie jest jeszcze rozstrzygniętą sprawa wyboru placu pod budowę.

— **Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie** wystawiło godne widzenia prace artysty-rzeźbiarza Roberta Weigla z Wiednia, członka „Wiener Künstlergenossenschaft.“ Delikatnie modelowane figurki Beethovena i Mozarta, jakoteż cztery inne rodzajowe, etnograficzne i fantazyjne pomysły, polichromowane lub bronzowane, są wykonane z rodzaju masy alabastrowej, skomponowanej przez artystę, która, dla podobieństwa do kości słoniowej, nosi nazwę elfithu. Wystawione przedmioty mogą być prawdziwą ozdobą każdego salonu. Niejako oryginalną ramę dla tych ujmujących drobiazgów stanowi szereg wystawionych równocześnie dawnych haftów, tkanin jedwabnych i brokatowych na kościelne paramenta, jakoteż materyj z dawnych polskich pasów kontuszowych.

— **Biust ś. p. Dra Adryana Baranieckiego** roboty panny A. Rożniatowskiej, został umieszczony na wystawie sztuk pięknych w Sukiennicach.

— **Sprawozdanie z festynu ogrodowego**, urządzonego w dniu 21 b. m. na dochód ubogich, zostających pod opieką Pań Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, wykazuje dochód w kwocie 2.725 złr. 32 ct., rozchód 756 złr. 61 ct. Czysty dochód wynosi zatem 1.968 złr. 71 ct. Do tak świetnego rezultatu przyczyniła się w znacznej części uprzejmość i ofiarność pań, które własnym kosztem urządziły namioty, dostarczyły podwieczorku, kwiatów itp. Czujemy się w obowiązku złożenia im za to najszczerszego podziękowania w imieniu swojem i ubogich, którym przyszli z pomocą. Również dziękujemy całemu komitetowi panów za gorliwą i niestrudzoną pomoc w urządzeniu festynu, dalej tym paniom i panom, którzy łaskawie nadsyłali datki przed i podczas festynu i Towarzystwu „Lutni,“ które pod kierunkiem dyrektora Steibelta przyczyniło się do uświetnienia programu. *Marcelina Czartoryska.*
Eliza Pareńska.

— **Sprawa karna** o zakwestyonowane na d. 23 marca b. r. licznym firmom handlowym towary, prowadzona przez tutejszą powiatową dyrekcyę skarbu, jest, co do traktowania towarów samych, na ukończeniu. Tutejszy główny urząd cłowy donosi, iż w magazynach cłowych odbędzie się w dniu 12 czerwca o godz. 10 przed południem publiczna sprzedaż przez licytacyę większej ilości różnorodnych, przeważnie łokciowych towarów, zakwestyonowanych na dniu 23 marca, a przez interesowanych kupców niewykupionych. Towary te pozbyte będą za gotówkę najwięcej ofiarowującemu

— **Pożar.** W hotelu Saskim wybuchł dziś o godzinie 12 w południe pożar. Mianowicie na poddaszu, gdzie umieszczone są aparaty wodociągowe, zapaliły się podsiębitki, zaopatrzone słomą i sianem, aby w razie mrozu ochronić wodę od zamarznięcia. Na miejsce przybył 3 i 4 pluton straży ogniowej pod dowództwem naczelnika p. Eminowicza, wyrąbał zajęte ogniem podsiębitki i dach i w ten sposób stłumiono pożar o godz. 1 w południe. Na miejscu było pogotowie policyjne i wojskowe, oraz komisarz policyi p. St. Balicki. Przyczynę ognia, który prawdopodobnie został zapuszczony przez nieostrożność, zbadają władze.

— **Strejk murarzy.** Jak się dowiadujemy, strejkuje w Krakowie od wtorku dnia 23 b. m. około 500 robotników murarskich. Nie ustały wszakże wszystkie fabryki, albowiem pewna część robotników murarskich jeszcze pracuje. O ile można zebrać daty, strejkujący opuścili około 10 największych fabryk, przy mniejszych fabrykach, w liczbie blisko 30, zajętych jest jeszcze około 300 robotników. Z większych fabryk stanęły roboty około koszar obrony krajowej; budowniczy udał się do Przemyśla i zgodził robotników ztamtąd w liczbie 80, nie przybyli oni wszakże, odesłali, jako zadatek, wzięte pieniądze i oświadczyli, że w danych warunkach w Krakowie zjawić się nie mogą. Dopiero po upływie 6 dni od rozpoczęcia strejku władza może stosować ustawę o włóczęgostwie do niepracujących robotników. Na jutro zapowiedziane zostało zgromadzenie robotników stolarskich. Na porządku dziennym jest: 10-godzinna praca i zniesienie pracy w akordzie.

— **Przeniesienia.** Minister rolnictwa przeniósł komisarza inspekcyi leśnej, Ottona Loebla, ze Lwowa do Złoczowa.

Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyała pocztowego, Józefa Teofila Laudyna, z Krakowa do Lwowa.

— **Senat lwowskiego uniwersytetu** uchwalił wziąć udział w uroczystości sprowadzenia zwłok Teofila Lenartowicza przez delegacyę, złożoną z rektora i dziekanów wszystkich trzech wydziałów.

— **Rada miasta Lwowa** na onegdajszem posiedzeniu uchwaliła delegować na pogrzeb ś. p. Lenartowicza 10 członków z prezydentem na czele. Na pokrycie wydatków przeznaczono 1000 złr.

Odczytano następujący wniosek prezydenta: Wybiera się mieszaną komisyę z członków reprezentacyi miejskiej i urzędników Magistratu, celem rozpatrzenia następujących wniosków co do zmiany statutu ordynacyi wyborczej i regulaminu rady miejskiej, uwzględniając przytem między innemi następujące zasady: 1) Zmienić statut i ordynacyę wyborczą w tym duchu, aby peryod wyborczy prezydenta i pierwszego wiceprezydenta trwał sześć lat, a rada miejska co dwa lata przez wybór w miejsce ustępujących $^1/_3$ radnych uzupełniana była. 2) Ustanowić posadę stale urzędującego płatnego I wiceprezydenta. 3) Przeprowadzić reorganizacyę Magistratu i komisaryatów miejskich.

W końcu rozpoczęły się obrady nad sprawą budowy tramwaju elektrycznego. Radny Weigel chce, aby gmina zamiast tramwaju postarała się o zbudowanie kanałów i asanizacyę miasta. Radny profesor Gostkowski wykazywał, że kolej elektryczna przyniesie znaczniejszy niedobór, a i ze względów estetycznych budowa jej nie jest pożądaną. Za budową kolei przemawiał radny prof. Radziszewski. Dalszą dyskusyę odroczono.

— **Odwiedziny Węgrów.** Czternastu członków Sejmu węgierskiego, pod przewodnictwem hr. Eugeniusza Zichy'ego, przybyło we czwartek do Lwowa w celu zwiedzenia miasta. Goście węgierscy zwiedzili: Wysoki Zamek, muzea, bibliotekę Ossolińskich, plac wystawowy i wiele innych. Przy tej sposobności odwiedzili posłowie węgierscy JE. Dra Smolkę. Hr. Zichy w rozmowie z Drem Marchwicki mprzyrzekł zorganizować podczas wystawy większą wycieczkę Węgrów do Lwowa.

— **Sankcyonowana ustawa.** Najj. Pan postanowieniem z 10 b. m. sankcyonował uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy o regulacyi Złotej Lipy.

— **P. Józef Olszewski**, praktykant konceptowy Namiestnictwa, zostający przy starostwie w Żółkwi, został mianowany komisarzem zdrojowym w Krynicy na tegoroczny sezon kąpielowy.

— **Defraudacya na lwowskiej poczcie.** Pod tym tytułem zamieścił *Przegląd* notatkę, którą wczoraj powtórzyliśmy. Dziś otrzymuje *Przegląd* z kompetentnej strony wyjaśnienie, że rzecz się miała nieco inaczej. Mianowicie władza pocztowa skonstatowała jeszcze przed Wielkanocą, że z jednego listu zwrotnego wyjęto zawartość, a wdrożenie administracyjnych dochodzeń dostarczyło poszlaków do wykrycia sprawcy, który bezzwłocznie stratę stronie interesowanej powetował, a obawiając się następstw postępowania dyscyplinarnego, zrzygnował sam z zajmowanej posady. Innych malwersacyj lub defraudacyj na poczcie lwowskiej nie skonstatowano wcale ostatniemi czasy.

---

alizmu w tej zbyt dystyngowanej Mańce, mówiącej przytem sceny drugiego aktu nie bez pewnego deklamacyjnego patosu, który w *Damazym* musi cokolwiek razić nawet tam, gdzieby się wydawał najbardziej usprawiedliwionym. Słyszeliśmy kogoś po za sobą, wyrażającego smutnym tonem przypuszczenie, że to chyba doprawdy... Blizińskiemu nie udała się postać Mańki, kiedy ją nawet p. Trapszówna gra niedobrze; jest to tylko wymowny dowód, jak wiele wśród naszej publiczności zdobyła sobie sympatyczna artystka wiary w siebie i bezgranicznego zaufania. Do tego tryumfu nie mało przyczyniła się wdzięczna rólka Klarci w *Końcu Sodomy* Sudermanna, która pierwsza zjednała swojej wykonawczyni wielkie uznanie tam, gdzie to uznanie tylko wielką pracą i rzetelną zdolnością zasłużyć sobie można.

Z niedawnych czasów pamiętamy na naszej scenie bardzo wdzięczne wykonanie Klarci, a jakkolwiek nie można zestawiać szczupłych środków początkującej jeszcze wówczas artystki z bogatemi zasobami doświadczenia i wprawy tej, którą oklaskiwaliśmy we wtorek, godzi się tu przypomnieć p. Dzirytównę, żeby zaznaczyć pewną różnicę w pojęciu niektórych szczegółów roli owej sentymentalnej *Klärchen*, wprawiającej w niemy zachwyt niemieckich słuchaczy Sudermanna. Nam się zdaje, że może więcej literackie i stylowe było to, co instynktownie czy świadomie włożyła w swoją Klarcię p. Dzirytówna, nie dając jej ani razu jasnego zrozumienia tego, co w istocie czuje wobec Wilhelma, a uwydatniając tylko niewytłumaczony przestrach przed miłością, która ją całą bezwiednie ogarnia. P. Trapszówna nie wahała się zaakcentować wyraźniej tego uczucia, które nagle się rodzi podczas jednej serdeczniejszej rozmowy z Wilhelmem; w tem pojęciu ma p. Trapszówna po swojej stronie nietylko korzyści sceniczne, lecz bodaj nawet czy nie intencye autora, z niektórych słów przebijające dosyć jasno. Jakkolwiekbądź jej Klarcia jest pod każdym względem prześliczna; w najdrobniejszym ruchu, w najobojętniejszem słowie były cechy obmyślenia i studyów, które złożyły dziwnie czarującą całość. Nie możemy nie podnieść przedewszystkiem modulacyi srebrnego głosu, który potrafił brzmieć taką poezyą wtedy, kiedy *Klärchen* opowiada, jak wyobraża sobie miłość, że doprawdy można było zapomnieć, iż w gruncie rzeczy trochę mdłą jest ta idylla, którą ma zdeptać demon, królujący w duszy Wilhelma.

Grał go po p. Żelazowskim po raz pierwszy p. Śliwicki, a grał go w całem tego słowa znaczeniu doskonale. Ułatwił sobie wprawdzie nieco zadanie, doprowadzając skomplikowany charakter sudermanowskiego bohatera do dosyć prostych mianowników; jego Wilhelm był naturą szlachetną i prawą, w której się tylko rozgościł szał użycia gnając ją w przepaść z nieubłaganem okrucieństwem. Przez sceny, dowodzące jawnie, na jak niski poziom upadku moralnego zeszedł kochanek pani Barczinowskiej, przesuwał się młody artysta ostrożnie i bez nacisku, jakby z obrzydzeniem i wstrętem; romantyczność zato natury Wilhelma uwydatniał całą potęgą niepospolitego swego talentu. Zwłaszcza cały piąty akt należał do bardzo pięknych dzieł w zakresie sztuki aktorskiej; sceny ostatnie, wykonane z niesłychaną siłą i prawdą, czyniły głębokie wrażenie. Nie bylibyśmy sprawiedliwi, gdybyśmy nie przyznali, że w tych scenach, w kilku mianowicie świetnych momentach, p. Śliwicki stanowczo przewyższał p. Żelazowskiego. A gdyby mu był nawet tylko dorównał, już to samo zawierałoby w sobie dla młodego artysty prawdziwie zaszczytną pochwałę.

K. E.

— **Tajemnicza zbrodnia.** Z Tuligłów otrzymała *Gazeta Lwowska* następujące pismo: Odnośnie do artykułu „Tajemnicza zbrodnia w Tuligłowach“ w Nr. 116 *Gazety Lwowskiej*, proszę najuprzejmiej o łaskawe umieszczenie następujących wyjaśnień: Rzecz się tak miała: nie psy odgrzebały trupa, lecz pies zaniósł odgryzioną rękę ludzką do chałupy, a za śladami psa natrafiono na trupa dziewczyny, leżącego przy rzece Wiszence na obszarze dworskim, o czem się dowiedziawszy, dałem znać władzy właściwej. Z powodu braku lekarzy i koni, zjechała komisya sądowa dopiero na drugi dzień do Tuligłów. Zaznaczam tu niezmordowany trud żandarmeryi, która o głodzie i chłodzie przez całą noc aż do przybycia komisyi sądowej pilnowała trupa na miejscu. Chodziła pogłoska, że zmarła dziewczyna prawdopodobnie jest żydówką, bo miała włosy obcięte. Pp. lekarze oświadczyli, że ten trup prawdopodobnie od jesieni w ziemi przeleżał. Ponieważ w naszych okolicach bywały wypadki przejścia żydówek na chrześcianizm, zatem żandarmerya czyniła żmudne dochodzenia za neofitkami, z których żadna nie zginęła.

Przypadek, jak zwykle, wykrył sprawcę morderstwa. Służył we dworze tuligłowskim za parobka Iwan Stepaniak, cichy, spokojny; utrzymywał on ze swej zasługi córkę głuchoniemą, którą się starał umieścić w zakładzie głuchoniemych we Lwowie, a w końcu utrzymywał, iż ją umieścił we Lwowie u swej drugiej córki. Dziewka, zostająca na służbie we dworze, utrzymywała uporczywie, że trup znaleziony jest owej głuchoniemej, co poznała po spodnicy. Dla wszelkiej pewności dałem o tem znać żandarmeryi. Ze zwykłą sobie sprężystością posterunek żandarmeryi w Sądowej Wiszni i Twierdzy, czuwając przez całą noc celem zebrania potrzebnych danych, zaaresztował parobka Iwana Stepaniaka, który się przyznał, że przed kilku tygodniami prowadził swą córkę przez rzekę, chustką zawiązał jej głowę i udusił, a potem nie zagrzebał wcale, lecz, urwawszy brzeg rzeki, ziemią ją posypał. Wszelkie zatem domysły o delikatnych rękach, paznokciach, przebraniach i t. d. żandarmerya usunęła.

Dr Stanisław Wasiewicz.

— **Handlarz dziewcząt,** nazwiskiem Chaskel Altberg, który już kilkakrotnie za wysyłanie żywego towaru do Konstantynopola sądownie był karany, znaleziony został, jak donosi *Gazeta Przemyska*, przed kilku dniami nieżywy w Sanie. Ponieważ na głowie trupa spostrzeżono głęboką ranę, więc zachodzi podejrzenie, że Chaskla ktoś zabił i do wody wrzucił.

— **Śluby.** Dziś odbył się we Lwowie w kaplicy arcybiskupiej ślub panny Maryi Bocheńskiej, córki ś. p. Józefa Bocheńskiego i Teresy z hr. Wolańskich, z p. Stanisławem Chłapowskim, synem Kazimierza i Anny z Chłapowskich.

W dniu 29 p. m. w Kretyndze odbędzie się obrzęd zaślubin Aleksandra hr. Ostrowskiego, syna Tadeusza i Ludwiki z Kuczyńskich hrabstwa Ostrowskich, z hrabianką Heleną Tyszkiewiczówną, córką Zofii z Horwattów hr. Józefowej Tyszkiewiczowej.

— **Rozwiązanie pułku.** Wskutek zarządzonych z dniem 1 maja b. r. zmian w organizacyi technicznych oddziałów armii i przemiany tychże na bataliony pionierskie, odbyło się w dniu 11 b. m. w Ołomuńcu uroczyste rozwiązanie dotychczasowego pułku inżynieryi im. Cesarza Franciszka Józefa, stojącego załogą w Krakowie. Ze wszystkich miejscowości, gdzie się znajdują oddziały tego pułku, przybyły do Ołomuńca deputacye. Uroczysty akt rozwiązania pułku odbył się w wielkiej sali kasyna oficerskiego. Komendant krakowskiego batalionu inżynieryi, podpułkownik Karol Forstner, wygłosił przy tej sposobności mowę pożegnalną na cześć ustępującego ze swego dotychczasowego stanowiska pułkownika bar. Schallera, niegdyś dyrektora inżynieryi w Krakowie. Znajdujące się obecnie w Krakowie dwa bataliony wspomnianego pułku inżynieryi tworzą odtąd 9 i 12 batalion pionierski.

— **Towarzystwo techników naftowych.** Namiestnictwo zatwierdziło statut „Towarzystwa techników naftowych we Lwowie,“ uchwalony przez grono pracowników na polu przemysłu naftowego. Celem Towarzystwa jest: zespolić jednostki, pracujące we wszystkich gałęziach przemysłu naftowego i wosku ziemnego, dla wzajemnego kształcenia się zawodowego, oraz wpływać na polepszenie społecznych stosunków techników naftowych i utrzymać łączność między nimi.

Pierwsze walne zgromadzenie Towarzystwa odbędzie się w Jaśle dnia 11 czerwca b. r. Zgłoszenia przyjmuje Dr Rudolf Zuber we Lwowie, ulica Piekarska, 4 a.

— **Wyścigi wiedeńskie** przyniosły nowy tryumf stajni chorzelowskiej. „Panama“ hr. Jana Tarnowskiego wygrała bardzo łatwo klasyczny bieg dwulatków na dystansie 1200 metrów i przyniosła swemu hodowcy nagrodę Winey 3.000 złr. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że piękną klacz nabył hr. Ludwik Trauttmansdorf, za 10.000 złr..

— **Demonstracye studentów czeskich.** Przedwczoraj była jedna ze sal czeskiego uniwersytetu w Pradze widownią demonstracyi. Gdy rektor Prażak wszedł do sali wykładowej i chciał rozpocząć prelekcye, około stu zgromadzonych w sali słuchaczy powitało go grzmiącemi okrzykami: „hańba,“ „per at“ i innemi jeszcze, z których rektor mógł wywnioskować, że powodem demonstracyi było jego stanowisko w czasie ostatniej sesyi sejmu czeskiego. Hałas był formalnie ogłuszający, więc Dr Prażak opuścił salę i udał się do swojego gabinetu, ale i tam towarzyszyły mu okrzyki studentów, którzy wysypali się na kurytarze, wrzeszcząc bez opamiętania. Po upływie pół godziny opróżniły się kurytarze i sale, rektor wrócił napowrót i wygłosił wykład w obecności jedenastu studentów. Demonstranci zgromadzili się na ulicy, tu jednak rozpędzili ich policyanci.

— **Ze sztuki.** Siemiradzki maluje zamówioną dla teatru krakowskiego kurtynę. Ma to być — jak pisze *Gazeta Polska* — kompozycya pomyślana szeroko, a mieści się w niej kilkanaście alegorycznych postaci. — Tadeusz Ajdukiewicz wyjechał do Londynu, gdzie ma zamówienia portretowe w wyższych sferach tamtejszych. — Pius Weloński wykończył w marmurze postać dziewczęcą pod tyt. „Kalina.“ Oprócz tego Weloński zajmuje się z zapałem malarstwem, malując przeważnie obrazy kościelne. — W salonie na Polach Elizejskich, wystawili także swe prace: Taliański oraz Mieczysław Reyzner, który namalował portret słynnego podróżnika Dybowskiego.

— **Władysław Mierzwiński** zawitać ma wkrótce do Warszawy i prawdopodobnie wystąpi na scenie Teatru Wielkiego.

— **Zaręczyny.** W Warszawie odbyły się zaręczyny p. Stefana Kowerskiego, byłego wychowańca instytutu w Puławach, syna radcy Tow. kred. ziem. Stefana Kowerskiego, obywatela z gub. lubelskiej i znanej autorki Zofii z Przewłockich, z panną Maryą Zielińską, córką sędziego Bronisława Zielińskiego, obywatela z Trojanowa, w pow. sochaczewskim, i nieżyjącej Heleny z Szatkowskich.

— **Rada miasta Czerniowiec** uchwaliła zaciągnąć pożyczkę w wysokości 750,000 złr. na cele kanalizacyi i wodociągów.

— **Z Warszawy** dochodzi wiadomość o nowych aresztowaniach. Wykryto podobno tajne stowarzyszenie socyalistyczne „Proletaryat.“ Około 80 osób jest uwięzionych. *(Przegląd).*

— **Sprawa Brzezickiej.** W sądzie warszawskim odbyło się wczoraj formalne sprawdzenie stanu psychicznego Bogusławy Brzezickiej, skazanej za zabójstwo Gerlachowej. Po wysłuchaniu opinii znawców postanowił sąd Bogusławę Brzezicką odesłać do zakładu obłąkanych w Tworkach na 3 miesiące pod specyalną obserwacyę, celem ścisłego zbadania i sprawdzenia jej stanu psychicznego.

— **Kradzież 50.000 rs.** spełniono w lutym w wileńskim oddziale Banku państwa. Sprawca jej, Ciechanowicz, zbiegłszy ze skradzioną sumą, udał się naprzód do Mińska, gdzie pieniądze zmienił i uzyskawszy paszport zagraniczny, wyjechał do Ameryki. Z powodu braku konwencyi, nie można go tam było aresztować, ale śledzono go tak ściśle, że Ciechanowicz zdecydował się wrócić do Europy i niedawno na statku „Bismarck“ zawinął do portu w Hamburgu. Zaledwie jednak przybył do hotelu, gdzie zajął wspaniały apartament, wnet zjawiła się policya niemiecka w asystencyi dwóch przysłanych z Petersburga ajentów i Ciechanowicza aresztowała. Okutego w kajdany odesłano niezwłocznie do Wilna. Przy aresztowanym znaleziono 45.000 rs, tak że poniesiona strata wynosi zaledwie kika tysięcy rubli.

— **„Moskale idą!“** Pisemko ulotne pod tym tytułem rozszerzają konserwatyści pruscy we wschodnich prowincyach Niemiec. Idzie oczywiście o wybory.

Repertuar teatru krakowskiego.

W niedzielę 28 b. m. szósty gościnny występ Ireny Trapszówney, artystki teatrów warszawskich po raz czternasty: *Flirt*, komedya w 4 aktach Michała Bałuckiego.

W poniedziałek 29 b. m. siódmy gościnny występ Ireny Trapszównej po raz szósty: *Fredzio*, komedya w 3 aktach Stanisława Graybnera.

We wtorek 30 b. m. ósmy gościnny występ Ireny Trapszównej po raz piąty: *Już go mam*, krotochwila w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego.

— Dnia 26 maja pochmurno, deszcz we dnie i w nocy z małemi przerwami; termometr od +11·5 doszedł do +18·4 C. Barometru prawie ten sam stan od dwóch dni; o godz. 7-mej rano dnia 27 maja stan jego był 740·6 mm., termometru +11·6 C. Wiatr północny.

W niedzielę dnia 28 maja: Świętej Trójcy; św. Magdaleny de Pazis; w poniedziałek dnia 29 b. m.: św. Maksyma b. i Teodozyi.

Telegramy własne „Czasu“.

Wiedeń 27 maja. Wrażenie dzisiejszej mowy tronowej jest nadzwyczaj pokojowe. Uderza szczególnie zdanie o bardzo przyjaznych stosunkach ze wszystkiemi mocarstwami. Ten oddawna niebywały tak pokojowy ton podnieść należy tem więcej, gdyż sądzono, że ze względu na projekt wojskowy w Niemczech przyjdzie mowa tronowa choć by jakiemś drobnem zdaniem w pomoc celom rządu niemieckiego. Zwrócono tu także uwagę na brak w mowie tronowej osobnej wzmianki o trójprzymierzu, tudzież o sprawach wschodnich. Ten brak tłómaczy się jednak tem, iż stanowisko Austro-Węgier tak wobec trójprzymierza, jak w sprawach wschodnich, znane jest ogólnie, a więc nie wymagało osobnego podnoszenia.

Wiedeń 27 maja. Polscy członkowie delegacyi nie zgadzają się z oświadczeniem, jakie złożył Plener z powodu wykluczenia Młodoczechów z komisyj. Na najbliższem posiedzeniu komisyi budżetowej ma nastąpić ze strony Polaków odpowiednia deklaracya.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 27 maja. Wczoraj przyjął Cesarz Wekerlego na dłuższej audyencyi prywatnej.

Wiedeń 27 maja. Według dotychczasowych dyspozycyj, hr. Kalnoky przedłoży swoje *exposé* o polityce zagranicznej d. 3 czerwca w komisyi dla spraw zagranicznych węgierskiej delegacyi.

Wiedeń 27 maja. Nieustająca komisya podatkowa odrzuciła podczas dyskusyi szczegółowej nad podatkiem osobisto-dochodowym wniosek Formanka, że uwolnienie od tego podatku majątku Cesarza i domu cesarskiego odnosi się tylko do dotacyi na utrzymanie dworu i do apanażów, a nie do całego majątku wogóle. Komisya przyjęła odnośny ustęp projektu rządowego.

Wiedeń 27 maja. Dzisiaj przedpołudniem odbyło się ostatnie plenarne posiedzenie kongresu filologów i pedagogów. Pismo dziękczynne cesarza niemieckiego przyjęło zgromadzenie oklaskami i okrzykami: Niech żyje! W dalszym ciągu złożył prof. Conze z Berlina krótkie sprawozdanie z obrad komisyi archeologicznej w sprawie nauki archeologii w gimnazyach. Jako miejsce następnego zgromadzenia w r. 1895 wyznaczono jednogłośnie Kolonię. Przewodniczącymi wybrani zostali Jaeger z Kolonii i Buecheler z Bonn.

Praga 27 maja. Z powodu przybycia tu ubiegającego się o mandat do Rady państwa młodoczecha Szamanka, przyszło do zaburzeń ulicznych przed dworcem kolei. Wielki tłum, złożony przeważnie z czeskich studentów, przeciągnął gwizdając przed teatrem niemieckim i chciał podążyć przed dom byłego przywódcy staroczechów Riegera. Zamiarowi temu przeszkodziła policya. — W dalszym ciągu wzniósł tłum przed redakcyą *Narodnich Listów* i przed mieszkaniem Herolda burzliwe okrzyki „Slava.“ Z wielkim trudem rozproszyła w końcu policya zbiegowisko, złożone z około 2,000 osób. Następnie odbyło się burzliwe zgromadzenie wyborcze, na którem przemawiali Szamanek, Gregr i Vaszaty. Po zgromadzeniu ponowiły się manifestacye. Policya aresztowała 4 studentów i 3 rękodzielników.

Rjeka 27 maja. Pożar, jaki wybuchnął na parowcu „Aurora“, zgaszono wczoraj po południu. Szkody nie są znaczne.

Buda Peszt 27 maja. Ze wszystkich stron kraju nadchodzą wiadomości o spadłych obfitych deszczach. Wskutek wylewu Wagi miastu Rosenberg grozi powódź.

Rzym 27 maja. Izba uchwaliła 227 głosami przeciwko 72 porządek dzienny, proponowany przez Fortisa, a akceptowany przez rząd. Według tego porządku Izba przyjęła do wiadomości oświadczenia rządu i wyraziła zaufanie do gabinetu. Giolitti bronił gabinetu przeciw zarzutowi, jakoby rząd nie szanował ustawy o zgromadzeniach, postępował nieprawidłowo przy wyborach i zanadto schlebiał duchowieństwu.

Bruksela 27 maja. Na wczorajszem posiedzeniu Izby, odpowiadając na odnośną interpelacyę, oświadczył minister sprawiedliwości, że wydalenie Basly'ego i Lamendina tem jest usprawiedliwione, iż obaj wydaleni podburzali robotników francuskich przeciw belgijskim. Izba uchwaliła 75 głosami przeciw 20 wniosek, aprobujący zarządzenia rządu i oświadczenia w tej sprawie ministra sprawiedliwości.

Tirnowa 27 maja. Sobranie uchwaliło w drugiem czytaniu proponowane zmiany konstytucyi. Art. 38 o religii następcy tronu przyjęty został jednogłośnie, niemal bez dyskusyi. Dzisiaj odbędzie się trzecie czytanie. Sobranie zakończy zapewne w poniedziałek swoje obrady.

Moskwa 27 maja. Wczoraj odbyła się uroczystość położenia kamienia węgielnego pod pomnik cara Aleksandra II w obecności pary carskiej, wielkich książąt, licznych dostojników i wielkiego tłumu ludności.

Przyjęcie delegacyj przez Cesarza.

Wiedeń 27 maja. Cesarz przyjął dziś w południe delegacyę węgierską, a następnie austryacką.

Imieniem delegacyi węgierskiej przemówił prezydent Aladar Andrassy. Wyraził on przedewszystkiem niewzruszone i wierne przywiązanie do osoby monarchy i podniósł, że pomyślną okolicznością dla rozwiązania zadań delegacyi jest długi dotychczasowy pokój, którego dalsze utrzymanie wskazują wszelkie oznaki. Zawdzięczyć to przedewszystkiem należy przymiotom Monarchy, a przez to przy zabezpieczeniu godności i interesów Monarchii, danym jest delegacyom czas i sposobność do poświęcenia swej działalności wyłącznie uregulowaniu i rozwojowi spraw wewnętrznych. Konstytucyjny zmysł i pieczołowitość Monarchy o dobro ludów znane są także obcym państwom. W miłości pokoju Monarchy leży silna podpora pokojowego postępu. Te pomyślne okoliczności jednak nie zwalniają delegacyi węgierskiej od obowiązku starania się z całą ofiarnością o utrzymanie i o ile tego mocarstwowe stanowisko Monarchii wymaga, o dalsze popieranie siły zbrojnej. Musimy tworzyć silne państwo, musimy być nieprzyjaciółmi, wzbudzającymi bojaźń, a sprzymierzeńcami pożądanymi. Ofiarność delegacyi węgierskiej znajdzie tylko granicę w rozważeniu interesów opodatkowanych. Nieznużona działalność Monarchy będzie wzorem dla prac delegacyi węgierskiej, ktora gorąco błaga Boga, aby Cesarza w zupełnem zdrowiu utrzymał aż do ostatecznej granicy życia ludzkiego. (Długotrwające okrzyki: *Eljen*).

Imieniem delegacyi austryackiej przemówił prezydent, ks. Windischgrätz. Zaznaczył on pełen czci hołd wraz z prośbą, aby Cesarz okazać raczył łaskawą życzliwość dla poważnej i pełnej odpowiedzialności pracy delegacyi, która, powodując się patryotycznem uczuciem, skierowanem ku utrzymaniu i rozwinięciu potęgi i powagi państwa, z dokładnością i dbałością zbada żądania, stawiane sile podatkowej ludności. Ludy Austryi odczuwają głęboko i posiadają pełną świadomość tego, że możność pokojowego działania zawdzięczać mają mądrości i szlachetnej opiece gorąco ukochanego Monarchy, który, będąc sercem europejskiego pokoju, z ojcowską miłością i łagodną ręką włada swemi wiernemi królestwami i krajami. Przemówienie zamyka się wyrazem niezmiennej uległości i najwierniejszego przywiązania, wśród jakiego jednoczą się wszystkie głęboko odczuwane życzenia w okrzyku: Boże wspieraj, błogosław i ochroń Cesarza!

Na przemowy obu prezydentów delegacyj odpowiedział Cesarz, jak następuje:

Ze szczerem zadowoleniem przyjmuję wasze zapewnienie wiernej dla mnie uległości i składam wam serdeczne dzięki. Nie wiele miesięcy upłynęło, odkąd ostatnim razem zebraliście się na narady Delegacyj. Odtąd położenie polityczne nie doznało żadnej zmiany. Nasze bardzo przyjazne stosunki ze wszystkiemi mocarstwami trwają nadal bez zmiany, a jest rzeczą pocieszającą, że także wszystkie inne, dla dalszego utrzymania pokoju korzystne okoliczności; istnieją ciągle i nie osłabły.

Z drugiej zaś strony nie zmieniło się położenie także i pod tym względem, że rząd mój, w interesie bezpieczeństwa i zupełnej wojennej gotowości monarchii, uważa niezachwianie za obowiązek, przeprowadzać dalsze systematyczne rozwinięcie organizacyi i bitności armii i marynarki wojennej. W projektach, dotyczących tej sprawy, a panom przedłożonych, starał się zarząd wojenny utrzymać żądania na cele armii i marynarki wojennej w tych granicach, które zakreśla nasze położenie finansowe. Żądania te mają na celu równomierny we wszystkich gałęziach rozwój i wzmocnienie siły zbrojnej, co już od lat wielu uznane jest za rzecz bezwarunkowo potrzebną — Przytem zamierzono odpowiednie rozłożenie ciężarów na lata późniejsze, mając wzgląd na niewzruszalne utrzymanie równowagi w budżecie państwa. Preliminarz na r. 1894 zawiera w swych motywach plan postępowania w tym względzie. Wydatki na administracyę Bośni i Hercegowiny znajdą i w tym roku zupełne pokrycie z własnych dochodów tych krajów.

Jestem przekonany, że do zbadania przedłożonych sobie projektów przystąpicie panowie z wypróbowaną roztropnością i patryotyczną gorliwością. W tej myśli życzę wam pomyślnego skutku w waszych pracach i witam was serdecznie.

Wiedeń 27 maja. Przyjęcie delegacyj odbyło się w sali tajnej Rady. Cesarz przy pojawieniu się i opuszczaniu sali witany był entuzyastycznemi okrzykami. Po przemówieniu Windischgrätza podniósł się trzykrotny pełen zapału okrzyk na cześć Cesarza. Po mowie tronowej rozległy się żywe oklaski. Podczas *cercle* zaszczycił Cesarz rozmową licznych deputowanych. W rozmowie z del. Popowskim zauważył Cesarz, że tenże już po raz trzeci obejmuje referat o budżecie wojskowym. Tym razem w myśl kilkakrotnych rezolucyj przeniesiono wiele pozycyj z ekstraordynaryum do ordynaryum. Kilku polskich delegatów wystąpiło w bogatych strojach narodowych. Niektórzy delegaci mieli na sobie uniformy oficerskie lub urzędnicze. Inni byli we frakach.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 27 maja 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod.	97 90	Anglobank	150 50
" srebrna "	97 60	Union	254 50
" 4% złota	117 30	Bankverein	122 25
" 4% koronowa	96 30	Akcye Länderbank	254 50
Akcye ban. ausst.-w.	985 —	" kol. Kar. Lud.	218 —
" kredytowe	335 —	" lwowsko-czerniow.	257 —
Londyn	123 70	" połudn.	99 25
Napoleony	9 80½	Elbethal	238 75
Dukaty	5 83	Nordbahn	2950
Marki	60 37½	Staatsbahn	307 25
4% Renta węg. kor.	94 70	Alpin	54 90
4% " " złota	115 55	Akcye tytoniowe	182 25
Losy prem. węg.	148 50	Ruble	129 —
Losy tureckie	60 25		

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 27 maja.

Banknoty austr.	165 75	4% Listy likw. pols.	64 30
Krótki Wiedeń	165 45	Akc. kol. Kar. Lud	— —
Banknoty ros.	214 05	" austr. kred.	174 —
5% Listy zast. pols.	66 10	Ultimo Ruble	214 50

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Adres Administracyi, Drukarni i Redakcyi „Czasu“
ul. ś. Tomasza 32 i ul. ś. Marka 35 w Krakowie
Telefonu Nr 50.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 27 maja.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	128 25	129 50
Marki niemieckie za 100	60 –	60 60
20-frankówka	9 75	9 85
Dukaty cesarskie	5 76	5 86
Ruble srebrne	1 26	1 30
Papiery wartościowe. Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% galic. banku hipotecznego	100 -	100 80
5% " " "	100 80	101 70
5% " " " z 10% prem.	109 85	110 65
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	97 50	— —
4% " " " " 41 let.	97 -	— —
4% " " " " 56 let.	97 -	— —
4½% " " " "	100 50	101 30
4½% galicyjskiego banku krajowego	100 30	101 —
6% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid.*	101 50	— —
5% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polsk. ser. V za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	100 —	101 —

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).		
4% galicyjskie propinacyjne	97 10	98 —
5% komun. gal. bank. kraj. I em.	— —	— —
5% " " " II "	102 25	— —
4% pożyczki krajowej galic.	95 75	— —
4% pożyczki kraj. koronowej	95 75	96 75
4½% pożyczki kraj. galic.	100 40	— —
6% " " "	103 50	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	97 50	98 50
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)		
galicyjsk. banku hipotecznego	370 —	— —
kolei Karola Ludwika	216 50	218 50
" lwowsko-czerniowieckiej	254 —	257 —
Losy		
miasta Krakowa	23 —	24 50
" Stanisławowa	— —	— —
czerwonego krzyża austryackie	18 —	19 -
" " węgierskie	12 50	13 50
" " włoskie	13 50	14 50
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 80	9 40

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 26 maja.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	370 —	— —
5% listy banku hipotecznego	101 10	101 80
5% " " hipot. z 10% pr.	110 15	110 85
4½% " " "	100 —	100 70
4½% listy galic. banku kraj.	100 50	101 20
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 —	98 70
4½% " " " " "	100 60	101 30
4% " " " " " 56 l.	97 —	— —
Galic. obligacye indemnizacyjne	— —	— —
" " propinacyjne	97 30	98 —
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	100 40	101 10

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 26 maja.

	rub. k.	rub. k.
5% listy zast. Tow. kred. ser. I	— —	100 40
5% " " " " s. II—V	— —	98 75
4% " likwidacyjne Król. Pol.	— —	98 50
5% " zast. m. Warszawy ser. I	— —	102 60
5% " " " " V	— —	102 35

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 26 maja.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Renty		
4²⁄₁₀% papierowa	97 80	98 –
4²⁄₁₀% srebrna	97 50	97 70
4% złota austryacka	117 20	117 40
5% papierowa austryacka	—	— —
4% złota węgierska	115 30	115 50
5% papierowa węgierska	— —	— —
Obligacye		
5% indemnizacyjne galicyjskie	— —	— —
4% " węgierskie	95 90	96 90
4½% pożyczki krajowej galic.	100 50	101 25
4% " " "	96 —	97 —
4% propinacyjne galicyjskie	97 30	98 —
Listy zastawne i dłużne.		
3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880	114 50	115 50
3% " " " " " 1889	114 75	115 50
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	109 50	110 50
5% " " " "	101 —	102 —
4½% " " " "	100 —	100 40
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	97 50	— —
4½% " " " " "	100 30	100 90
4% " " " " " 56 l.	98 25	— —
4½% zast. gal. banku kraj.	100 50	100 60
4% austro-węg. banku	100 30	101 —
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	129 30	130 —

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Priorytety		
4% kolei północnej Ferdynanda	100 —	100 80
4% " Koszyce-Bogumin	97 —	98 —
4% " Lwów-Czern. opodat.	90 —	90 75
4% " " nieopod.	96 60	97 60
3% " południowej	157 75	158 75
4% " węgiersko-galicyjskiej	96 25	96 75
Akcye		
anglo-austryack. banku 120 złr.	149 25	149 75
wiedeńsk. banku związk. 100 "	122 —	122 80
austr. zakł. kred. ziem. 80 "	428 —	429 -
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 "	—	— —
węg. banku kredytow. 200 "	390 50	391 -
galic. banku hipoteczn. 200 "	380 —	— —
austr. ban. dla krajów kor. 200 "	254 20	254 70
austro-węgiersk. banku 600 "	986 —	990 -
Unionbanku 200 "	253 —	253 75
kolei Albrechta 200 "	95 50	96 25
" Alfölda 200 "	— —	— —
" północ. Ferdynad. 1050 "	2945	2955
" Karola Ludwika 210 "	— —	— —
" Koszyce Bogumin 200 "	188 25	189 25
" Lwow.-Czerniow. 200 "	256 50	257 50
" państwowej 200 "	307 -	307 50
" południowej 200 "	97 75	98 75
" węgier.-galicyjskiej 200 "	203 75	204 75
" węg. półn.-wschod. 200 "	201 80	202 40

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
górnicze Alpine Montan 100 złr.	53 20	53 80
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	182 —	183 —
Losy		
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	148 —	148 75
" " 1860 " 500 "	147 —	147 50
" " 1860 " 100 "	164 —	165 —
" " 1864 " 100 "	196 75	197 75
węg. prem. z r. 1870 " 100 "	148 —	149 —
" regul. Cisy	142 —	142 50
austr. regul. Dunaju	128 —	129 —
miasta Wiednia z r. 1874	175 —	175 75
serbskie 100 frankowe	41 25	41 75
tureckie	49 80	50 40
węg. budowy tumu (Bazylika)	9 —	9 40
kredytowe z r. 1858	197 —	197 50
miasta Krakowa	23 —	23 50
czerwonego krzyża austryackie	18 25	18 75
" " węgierskie	12 60	13 10
Rudolfa	— —	24 —
miasta Stanisławowa	37 50	— —
Waluty.		
Dukaty cesarskie	5 83	5 85
20-frankówki	9 80	9 82
Funty szterlingi angielskie	12 35	12 40
Marki niemieckie	60 35	60 40
Ruble papierowe	128 —	129 –

LW. 19.057/1893.

OGŁOSZENIE

Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielk. Księst. Krakowskiem w sprawie poruczenia zastępstw do sprzedaży soli warzonki.

Z dniem 1 lipca 1893 roku obejmuje Wydział krajowy na podstawie uchwały Wysokiego Sejmu z dnia 9 kwietnia 1892 r. i decyzyi Wysokiego Ministerstwa skarbu z dnia 11 grudnia 1892 r. L. 40.296, sprzedaż soli warzonki w następujących powiatach: Bóbrka, Bohorodczany, Borszczów, Brody, Brzeżany, Brzozów, Buczacz, Cieszanów, Czortków, Dolina, Dobromil, Drohobycz, Gorlice, Gródek, Horodenka, Husiatyn, Jarosław, Jasło, Jaworów, Kałusz, Kamionka strumiłowa, Kolbuszowa, Kołomyja, Kossów, Krosno, Lisko, Lwów, Łańcut, Mielec, Mościska, Nadwórna, Nisko, Pilzno, Podhajce, Przemyśl, Przemyślany, Rawa, Rohatyn, Ropczyce, Rudki, Rzeszów, Sambor, Sanok, Skałat, Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Staremiasto, Stryj, Tarnobrzeg, Tarnopol, Tłumacz, Trembowla, Tarnów, Turka, Zaleszczyki, Zbaraż, Złoczów, Żółkiew i Żydaczów.

W każdym powiecie urządza Wydział krajowy składy sprzedaży soli, w główniejszych miejscowościach powiatu.

Składy te poruczone będą zastępcom przez Wydział krajowy na propozycyę Wydziału powiatowego mianowanym.

Zastępcą do sprzedaży soli może być każda osoba pełnoletnia i własnowolna, jakoteż i osoby moralne, jak Wydziały powiatowe, gminy, instytucye, korporacye, stowarzyszenia, spółki i t. p.

Podania o poruczenie zastępstw sprzedaży soli mają być wnoszone przez **Wydział powiatowy do Wydziału krajowego.**

Do podania ma być dołączone:

a) świadectwo moralności,
b) dowód ukończenia 24 roku życia,
c) poświadczenie miejscowej władzy co do obecnego sposobu zarobkowania.

Przy wniesieniu podania należy złożyć wadyum **200 (dwieście)** zł. w. a., zaś po otrzymaniu zastępstwa winien zastępca wadyum to uzupełnić do wysokości **kaucyi,** która wynosić będzie **od 200 do 400 zł. na każdy skład.**

W razie niezłożenia kaucyi w oznaczonym terminie, wadyum przepada, a skład będzie komu innemu oddany.

Przy składach, które nie są położone bezpośrednio przy linii kolejowej, a co najmniej 3 kilometry są oddalone od stacyi kolejowej, ma kompetent podać wysokość wynagrodzenia, jakiego żąda za dowóz metrycznego cetnara czyli 100 topek na całą przestrzeń od stacyi kolejowej do miejsca składu.

W których miejscowościach powiatu będą składy utworzone, dalej, do których składów będzie dochodzić sól koleją, a do których wprost z saliny kołami; wreszcie, jaka będzie cena soli w drobnej sprzedaży i jak wysoką prowizyę otrzyma zastępca — o tem dowiedzieć się można w każdym Wydziale powiatowym, gdzie też kompetenci otrzymają do przejrzenia instrukcyę, zawierającą szczegółowo obowiązki, jakie ciążą na zastępcach.

Podania wnosić należy najdalej **do dnia 3 czerwca b. r.** na ręce Wydziału powiatowego tego powiatu, w którym leży miejscowość tego składu, o który kompetent się stara.

Z Rady Wydziału krajowego Król. Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem.

Lwów, dnia 21 maja 1893 r.

Marszałek krajowy:
Sanguszko *w. r.*

Członek Wydziału krajowego:
Romanowicz *w. r.*

(1272-2-3)

OBWIESZCZENIE.

L. 15065 (1278)

Gmina miasta Krakowa będzie potrzebować na czas od dnia 1 października 1893 r. do dnia 30 września 1894 r. dla szkół, zakładów miejskich i akcyzowych około **1,500.000 kilogram. węgla kamiennego** i około **500 metrów sześcien. drzewa sosnowego** suchego, w grubych szczapach. Tak węgle jak i drzewo obowiązani będą przedsiębiorcy odwieźć na miejsce przeznaczenia, ustawić tamże, a po odbiorze znieść do piwnicy lub komory. Magistrat wzywa przeto PP. przedsiębiorców, aby na powyższe dostawy złożyli opieczętowane deklaracye **w dniu 7 czerwca b. r. o godzinie 12 w południe** w Wydziale ekonomicznym Magistratu, a zarazem oznajmia, iż po tym terminie deklaracye nie będą przyjmowane.

Deklaracye winny być znaczkiem stemplowym na 50 cent. zaopatrzone i znaczek ten winien być pierwszym wierszem przepisany. Ceny mają być w deklaracyach wyrażone słowami oraz wypisane liczbami.

Aby zaś zapobiedz składaniu deklaracyj nieodpowiednich co do osnowy, przygotowano odpowiednie druki, które można otrzymać w Wydziale ekonomicznym Magistratu.

Wadyum na dostawę węgla kamiennego 500 zła.. zaś na dostawę drzewa 150 zła., złożyć należy w kasie miejskiej, która odbiór na kopercie deklaracyi poświadczy.

Bliższe warunki dostawy przejrzeć można w biurze ekonomicznem Magistratu, w godzinach urzędowych od 11 godziny przed południem.

Kraków, dnia 23 maja 1893 r.

J. Friedlein.

Prośba!

Podpisany majster stolarski, ojciec czworga dzieci małoletnich, żona sparaliżowana kaleka do śmierci, sam zaś po bardzo ciężkiej operacyi raka w żołądku, którą mu w Wiedniu uskuteczniono, zniszczony tak na zdrowiu, jak majątku, pozostaje w okropnem położeniu, albowiem na najpotrzebniejszy ratunek swej żony, siebie, ani też wyżywienia swych dzieci żadnych funduszów niema. (1268-2-3)

Udaje się zatem z prośbą do Szan. Publiczności o łaskawe przyjście mu w pomoc przez oddanie mu **roboty stolarskiej,** aby tym sposobem zapracować sobie mógł na ratunek i wyżywienie nieszczęśliwych dzieci.

Józef Chroszczyński,
majster stolarski w **Krzeszowicach.**

Czcionkami Drukarni „Czasu." Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*